

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Jagiellońska 3. Telefon: Redakcji 79, Administracji 59. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 popoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 popoł. Administracja czynna od godz. 9—3 popoł. Kłopotów redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—3 popoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś. to Janki 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetry przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakcji, komunikaty—75 gr. za mm. Jednosłup. ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wiersz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastępowaniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagranicą 100%, zamieszkuje 25%. Dla poszukujących pracy 50% niższk. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Zniżyć ceny kartelowe!

W tej największej może w dziejach świata wojnie gospodarczej, jakiej jesteśmy świadkami, stosują państwa i społeczeństwa — zgodnie zresztą z teorią wojen wogóle — zarówno środki ofensywne jak i defensywne, zaczepne jak i obronne.

A jeśli bliżej przyjrzymy się tym ostatnim t. j. sposobom obronnym, ujrzemy dwie główne metody. Jedną polega na ułatwieniu masom ludności przetrwania kryzysu np. przez inflację, zwielokrotnienie środków obiegu wycieczek. Druga metoda ma natomiast starannie unikać niebezpieczeństwa kryzysu, a mianowicie przez obniżenie stopy życiowej na czas silniejszy.

Pierwszą metodą zastosowała np. Anglja, następstwem było zachwianie się waluty. Drugą metodą od chwili, gdy poczęły się ujawniać skutki światowego kryzysu, poczęli konsekwentnie stosować rząd polski. Zrozumiał on trafnie, że najważniejszą przesłanką naszej taktyki obronnej musi być: stałość waluty, niedopuszczenie do narastania deficytu budżetowego, ustalenie zarówno dla gospodarstwa państwowego, jak i prywatnego takiego „standart of life”, takiej stopy życiowej, aby za wszelką cenę uniknąć możliwych groźnych wstrząsów, jakie dotknęły państwa, które o oszczędnościach pomyślały dopiero wówczas, gdy popadły w olbrzymie kłopoty finansowe.

Zasada wydawania tylko tyle, ile się ma faktycznego dochodu — zostało sformułowane w gospodarce państwowej, przyniosła też u nas bardzo dodatnie następstwa.

Tę samą zasadę polecił rząd obecny stosować swym obywatelom w rozlicznym enuncjacjach, z jakimi kilkakrotnie apelował do społeczeństwa. Premier Prystor z trybuny sejmowej dobitnie niedwuznacznie to zasadniczo stanowisko podkreślił. Mówił, że za równo państwo, jako organizm gospodarczy, jak i każdy z osobna obywatel musi zeskromić na czas kryzysu w wydatkowaniu pieniędzy, musi obniżyć stopę życiową. Jest to „conditio sine qua non” przetrwania kryzysu.

Apel ten znalazł — przyznać trzeba — wielkie zrozumienie w społeczeństwie. Zarówno urzędnik, jak i robotnik, ludzie wolnych zawodów jak i warstw rzemieślniczych, zrozumieli do brzo, że w dobie kurczenia się dochodów (obniżki płac, zmniejszenia siły nabywczej mas i t. d.), „ściągnięcia pasa”, ściśle obliczanie z ołówkiem w ręku każdej możliwości wydatków pieniędzy, ograniczenie się w zbędnych wydatkach — jest jedyną rekwizyją równowagi w budżecie rodzinnym czy osobistym, tak jak jest nią w budżecie państwowym.

Ale przeprowadzenie tej koncepcji uzależnione jest od jednego warunku: aby działania tej zasady było nietylko sprawiedliwe, lecz również i — po wszechnie.

Nie może być tak, by jedni obniżali swą stopę życiową, a drudzy o tej ewolucji gospodarcej ani słyszeć nie chcą. By jedni odmawiali sobie wleń rze czy, drudzy za artykuły niezbędnej potrzeby „darli skórę”, jakgdyby masa rozporządzała wciąż temi samymi dochodami, co dawniej.

Ta dysproporcja zachodzi właśnie u nas — i ona może jest najważniejszym hamulcem w realizowaniu tych obronnych, przeciwkryzysowych za sad, które ustalił rząd obecny.

Kartele mają zamknięte oczy. Właściciele dają sobie pozory, jakoby nie widzieli co się wokół dzieje. Udają ślepych i głuchych.

Nie widzą i nie słyszą. Nie wiedzą że dochód każdego obywatela państwa obniżył się, nie słyszą głosnych sarkani, że ten obywatel musi nadal za najniebezpieczniejsze artykuły codzienne go użytku płacić tak, jakby lata kryzysowe wogóle nie istniały. Zasadzie obniżenia stopy życiowej przeciwstawiają kartele zasadę sztywnych cen. Nie je nie obchodzi to, że konsument cukru czy towarów włókienniczych, żelaznych i t. d. ma uszczuplone dochody, że ich własny robotnik ma zmniejszoną płacę — cena ich produktów ma pozostać nieknięta.

Ten egoizm właśnie jest źródłem nieporozumień między światem pracodawczym i pracobiorczym, on to obala tezę, że jedynie obniżka stopy życiowej na całym froncie gospodarstwa państwowego i prywatnego wie

dzie do przewzięcia następstw kryzysu.

W tej sytuacji instynkt mas podsuwa — zrozumiałe zresztą — pytanie: kto ma przeciwstawić się temu zębemu egoizmowi, kto ukróci go? — rzecz znowu psychologicznie zrozumiała — z świadomości mas wylania się naturalny jego obrońca: władza państwowa.

Bezspornie rząd i jego organy są naczelnymi regulatorami wszelkich nieporozumień, nurtujących społeczeństwo. Ale w danym wypadku zakres wpływów rządu jest dość ograniczony. Bo jedyną drogą, na którą rząd może wstępować to droga — przymusu. A ta jest ostatecznym środkiem, gdy wszystkie inne skrewiły, środkiem w nowoczesnym, demokratycznym państwie — wyjątkowym. Zresztą, te są nie szerokie warstwy konsumentów, ci robotnicy czy małowieszczanie, te sfery urzędnicze czy rzemieślnicze, które tu myślą o przymusie, czyżby godziły się na taki przymus, gdyby szło o ich prawa? Napewno nie.

To też drogę przymusu, jakaby rząd musiał przeciwstawić egoizmowi kartelowemu, należałoby uważać za krainową ostateczność.

Czy jednak niema innych sposobów na złamanie tego egoizmu? Czy w sa mem społeczeństwie nie tkwi wielka siła, mogąca skutecznie przeciwdziałać? Czy akcja głębokiego uświadomienia mas, często mało zdających sobie sprawę z wyzysku, wobec nich sto sowanego przez sobkostwo kartelowe, nie dałaby choćby częściowych, a tak pożądanym rezultatów. Czy silniejsza, niż dotychczas organizacja konsumentów nie byłaby taranem, rozwalającą cym opór kartelowy, nie zmusiałaby szeregu karteli do rezygnacji z polityki sztywnych cen?

Wiele zapewne jest na tem polu do zrobienia. Zmysł organizacyjny wskazywałby z pewnością wyzyskiwanym masom trafniejsze metody walki, niż samo utyskiwanie, załamywanie rąk i nie wiodące do celu biadanie.

A sprawa niżki cen jest paląca.

M.

Zyciorys

kierownika Ministerstwa Komunikacji inż. Michała Butkiewicza.

Inż. Michał Butkiewicz, kierownik Ministerstwa Komunikacji, urodzony 29 września 1886 roku w Grajewie, ukończył gimnazjum i politechnikę w Kijowie. Pracował na kolei od 1913 roku. W r. 1923 Ministerstwo Kolei Żelaznych wyraziło mu pełne uznanie za zasługi, położone przy ulepszeniu komunikacji towarowej. W roku 1929 odznaczony został krzyżem oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi przy organizacji i usprawnieniu służby eksploatacyjnej Dyrekcji K. P. w Radomiu. W Państwie Polskim pełnił od roku 1918 funkcję dyrektora wydziału ruchu w Dyrekcji Radomskiej.

Następnie od stycznia 1926 r. do czerwca 1926 roku piastował stanowisko naczelnika wydziału ruchu w Dyrekcji Warszawskiej. Z dniem 1 czerwca 1932 roku został zamianowany dyrektorem K. P. w Radomiu.

Za duszę

ś p. gen. Sowińskiego.

WARSZAWA, 6. IX. (Pat.) W dniu 6. b. m. w kościełku na Woli odbyło się uroczyste nabożeństwo z okazji 101 rocznicy śmierci bohatera wojny i obrońcy Woli inwalidę gen. Sowińskiego, patrona inwalidów W. P. Na nabożeństwo przybył zarząd główny Legji Inwalidów W. P. z poczem sztabarowemu, delegacje stowarzyszeń b. wojskowych ze sztabarami, przedstawiciele organizacji społecznych oraz licznie zgromadzeni inwalidzi Wojska Polskiego. Po mszy św. nastąpiło złożenie wieńca pod pamiętką nową tablicą ku czci gen. Sowińskiego.

Komisja rozjemcza.

WARSZAWA, 6. IX. (Pat.) W „Monitorze Polskim” z dnia 6. b. m. zostało ogłoszone rozporządzenie ministra opieki społecznej z dn. 2 września r. b. w sprawie powołania nadzwyczajnej komisji rozjemczej dla ustalenia płac robotników rolnych za pracę okopowych na obszarze województwa poznańskiego i pomorskiego na rok służbowy 1932-33. Przewodniczącym został mianowany okręgowy inspektor pracy p. Jan Gmiński.

Bezrobocie w Polsce.

WARSZAWA, 6. IX. (Pat.) Według danych statystycznych, liczba bezrobotnych na terenie całego państwa, zarejestrowanych w PUPP, wynosiła w dniu 3 września r. b. 175.727 osób. Co stanowi spadek w stosunku do poprzedniego tygodnia sprawozdawczego o 11.810 osób.

SYTUACJA W NIEMCZECH.

„Tylko dla obrony“.

Enuncjacja min. Schleichera.

BERLIN, 6. IX. (Pat.) W dniu dzisiejszym zakończyły się manewry dywizyjne Reichswehry. Manewry odbywały się na terenach, położonych na wschód od Elbląga. W manewrach brał udział minister Reichswehry gen. Schleicher, który po zakończeniu ćwiczeń udzielił przedstawicielom prasy wywiadu wygłaszając do dzieńników niemieckich dłuższe przemówienie, w którym oświadczył m. in.:

Prusy Wschodnie czują się specjalnie zagrożone. Niemcom potrzeba przedewszystkiem 2 rzeczy: nowocześnie uzbrojenia i aby każdy mieszkaniec Prus Wschodnich wiedział, w jaki sposób i na jakim miejscu broń ma swego kraju w razie wojny. Niemcy — oświadczył minister — mają prawo bronić się i dlatego każ

Włochy popierają

BERLIN, 6. IX. (Pat.) Prasa niemiecka donosi z Rzymu, że włoskie koła rządowe uznały za uzasadnione żądania Niemiec za uszczuplenie za stanowiska prawnego. Włochy uważają przysłą konferencję za odpowiednie miejsce do omówienia postulatów zbrojowych Niemiec.

„Farwaerts” podkreśla, że koła

Wiele mówiąca wizyta.

BERLIN, 6. IX. (Pat.) Prasa donosi, że w dniu wczorajszym królowa matka holenderska złożyła wizytę ekscesarzowi Wilhelmowi w Doorn.

dy rząd obowiązany jest zająć się kwestią dostatecznego uzbrojenia Niemiec. Właśnie na terenie Prus Wschodnich należy to stanowisko specjalnie podkreślić. W odpowiedzi jednemu z dziennikarzy wschodnio-pruskiego minister Schleicher złożył następujące oświadczenie:

Rząd niemiecki przeprowadził na wszelki wypadek wszystkie, co jest niezbędne dla obrony narodowej. Gen. Schleicher zapewnił następnie Prusy Wschodnie, że wszystkie sprzęty wojenne, jakich potrzebowałaby Prusy, przetransportowane zostaną w razie wojny z Rzeszy w najgorszym wypadku drogą morską. Niemcy nie pozwolą dalej na to, aby odnieszono się do nich jako do narodu druzogędnego.

Żądania Niemiec.

miarodajne Włoch uznają wprawdzie postulaty Niemiec, domagają się jednak równocześnie, aby roszczenia rządu niemieckiego były rozważane na terenie Genewy, podczas gdy Niemcy nie chcą wogóle brać udziału w obradach, o ile żądania ich nie zostaną przedtem spełnione.

Dzienniki podkreślają

znamienny fakt, że członek domu panującego w Holandji po raz pierwszy złożył wizytę ekscesarzowi Niemiec.

Konferencja w Stresie.

Rozpoczęcie dyskusji generalnej.

STRESA, 6. IX. (Pat.) W dniu 6. b. m. konferencja w Stresie przystąpiła do dyskusji generalnej.

Pierwszy przemawiał przedstawiciel Niemiec Posse, który wysunął żądanie, aby konferencja zajęła się przede wszystkim sprawami gospodarczymi. Posse bronił poglądu, że podniesienie siły kupna państw rolniczych rozwiąże trudności finansowe tych państw.

Następnie zabrał głos członek delegacji polskiej P. Rose, by w charakterze urzędującego prezesa stałego komitetu studjów państw rolniczych uzasadnić w imieniu wszystkich państw, reprezentowanych w tym komitecie, wyniki prac warszawskiej sekcji komitetu. W obszernym przemówieniu p. Rose omówił szczegółowo położenie gospodarcze i finansowe państw rolniczych, podkreślając w szczególności momenty, zmuszające państwa rolnicze, jako państwa z reguły dłużnicze, do obrony aktywności bilansów handlowych.

Po przemówieniu dyr. Rosego za bierali głos przedstawiciele Anglii Addison, który twierdził, że najlepszym środkiem na kryzys jest powrót do wolnego handlu. Ponadto przemawiali przedstawiciele Węgier i Bułgarii, żądając między innymi redukcji długów zagranicznych.

Na popołudniowym posiedzeniu przemawiał przedstawiciel Włoch de Michaelis, następnie przedstawiciel Czechosłowacji, Rumunii i wreszcie minister Targowski.

Szef. sztabu gener. St. Zjedn. w Paryżu.

Wkrótce przybędzie też do Warszawy.

PARYŻ, 6. IX. (Pat.) Wczoraj wieczorem przybył na pokładzie „Lewiatana” do Cherbourg’a gen. Douglas Mac Artur, szef amerykańskiego sztabu generalnego. O północy w towarzystwie amerykańskich wojskowych ge

nerał przybył do Paryża. Pobyt jego w Paryżu nie ma żadnego charakteru oficjalnego. Dziś gen. Mac Artur ma udać się do Warszawy, gdzie będzie obecny w czasie polskich manewrów.

Na Dalekim Wschodzie.

Oddział agentów policyjnych do Mandżurji.

PARYŻ, 6. IX. (Pat.) Władze japońskie odkomenderowały z Mukden do Mandżurji 450 japońskich agentów policyjnych dla wzmocnienia policji mandżurskiej w rozma

itych punktach kraju. Policjanci zostali wyszkoleni dla skutecznego wypełnienia specjalnej misji Japonji w życiu wewnętrznym Mandżurji.

Dalsze wyroki śmierci.

MOSKWA, 6. IX. (Pat.) W różnych dzielnicach Sowiecków zapadło 10 wyroków śmierci, z czego 5 za kradzież na wsi, 4 za krad

zież na kolejach i jeden wyrok, skazujący na rozstrzelanie kierownika spółdzielni w pewnym miasteczku kaukaskim.

Olbrzymi pożar lasów.

WINNIPEG, 6. IX. (Pat.) Wskutek długotrwałej posuchy zapaliły się lasy w południowej części prowincji Manitoba. Ogień posuwa się pasmem na 17 mil szerokości. Akcja ratownicza jest nadzwyczaj utrudniona, gdyż lasy te położone są na gruncie, którego jednym z ważniejszych składników są części roślinne bardzo wysuszone, a więc łatwopalne. Badania wykazały, że ogień posuwa się w wielu miejscach na 3—4 stopy pod powierzchnią ziemi. Okoliczni mieszkańcy twierdzą, że ogień ten rozszerzy się i trwać będzie nawet aż do zimy, kiedy kres mu położą opady śnieżne. Szkody dotychczas wyrządzone przez pożar wynoszą kilka milionów dolarów.

Wybuch na parowcu.

GIBRALTAR, 6. IX. (Pat.) Na parowcu angielskim „Corton”, stojącym w tutejszym porcie z ładunkiem węgla, nastąpił wybuch.

Kilku członków załogi zostało porażonych. Przyczyna eksplozji dotychczas nie została ustalona.

Katastrofa kolejowa.

MARSYLJA, 6. IX. (Pat.) Pośląg pociągów, idący z Paryża, wykołosił na przed

mieściu Marsylji. 8 pasażerów odniosło ciężkie rany.

Nowy zastęp bezrobotnych.

BERLIN, 6. IX. (Pat.) W/g doniesień prasy, zarząd towarzystwa kolei Rzeszy wypowiedział pracę około 30 tysiącom robotników. Zarząd kolei uzasadnia redukcję strata i zmniejszeniem dochodami.

Protest Landundu

przeciwko programowi Papena.

BERLIN, 6. IX. (Pat.) Zarząd Landundu uchwalił rezolucję, protestującą przeciwko programowi kanclerza Papena. Zdaniem jego polityka gospodarcza i handlowa rządu Rzeszy nie broni dostatecznie interesów rolnictwa niemieckiego. Landund opowiada się za stosowaniem systemu autarchji gospodarczej i podwyższeniem barjer celnych.

Ćwiczenia marynarki wojennej.

BERLIN, 6. IX. (Pat.) Niemiecka marynarka wojenna przeprowadza od poniedziałku wielkie ćwiczenia przeciwlotnicze na wybrzeżach od Holzstynu do Pruskiej Pomeranii. W ćwiczeniach bierze udział prawie cała flota wojenna, niemiecka liga przeciwlotnicza, władze administracyjne i kolejowe. Ponadto biorą w nich udział przedstawiciele republikańskiego Reichsbanneru, oddziały szturmowe narodowo-socjalistyczne i wiele organizacji robotniczych.

Opinia dziennikarza sowieckiego

o sytuacji w Niemczech.

MOSKWA, 6. IX. (Pat.) Berliński korespondent „Izwiestij” donosi, że na wzmocnienie sytuacji rządu von Papena wpłynęło stanowisko sfery gospodarczych znajdujące swój wyraz w wyższej giełdowej oraz zjazd Stahlhelmu, który pismo charakteryzuje jako wielką manifestację minarchistyczną w sprawie zbrojeń, wobec czego wszelkie poczynań antyrządowe mogą być traktowane jako nie patriotyczne. Pismo zwraca uwagę na przychylnie dla rządu artykuły w prasie konserwatywno-urzędniczej i Mosego. Korespondent „Prawdy” nazywa zjazd Stahlhelmu przejawem reakcyjnych sił monarchistyczno-faszystowskich i donosi o energicznych demonstracjach robotniczych.

Kongres dla pokoju światowego.

WIENIEN, 6. IX. (Pat.) Kongres dla pokoju światowego wybrał wczoraj szereg komisji, które opracowują rezolucje, mające być wniesione na plenum zebrań. Komisji drugiej dla rozbrojenia moralnego przewodniczy Rumun prof. Pella. W dyskusji zabrała m. in. głos p. Lypaciewiczowa, która przedstawiła wnioski grupy polskiej w tej sprawie, podnosząc, że rozbrojenie moralne jest najważniejszym warunkiem rozbrojenia materialnego.

Komisja czwarta obraduje nad sprawą rewizji traktatów pokojowych. Przewodniczącym komisji wybrano radcę Haeblerina ze Szwajcarii. Delegat węgierski Auer oświadczył się za rewizją traktatów w drodze pokojowego porozumienia. Wiceprezydent komisji Lypaciewicz (Polska) omówił sprawę rewizji ze stanowiska prawniczego. Główna dyskusja w tej komisji odbędzie się w ciągu dnia dzisiejszego.

Dziś po południu kanclerz przyjmie członków kongresu w Schoenbrunnie. We środę odbędzie się drugie plenarne posiedzenie kongresu.

Sprawa Dunikowskiego.

PARYŻ, 6. IX. (Pat.) Dunikowski skierował do sądnego sędziego list, w którym, wskazuje na to, że od 9 grudnia roku ub. przebywał w więzieniu, wobec czego proszą, aby eksperci bezwzględnie przedstawili raport, dotyczący jego wynalazku. Eksperci oświadczyli, że orzeczenie swe złożą w drugie połowie września, o ile dokonane przez nich doświadczenia nie zmuszą ich do nowych badań.

Amatorów przygód.

MARSYLJA, 6. IX. (Pat.) Donoszą z Tuluzy, że przy dparu dniami zaginat z tamtejszej przystani mały jacht sportowy, stanowiący własność komendanta łodzi podwodnej „Monge”. Zarządzone w tej sprawie poszukiwania nie daly w ciągu kilku dni żadnych wyników. Dopiero wczoraj wieczorem strażnicy morscy na Sardinji zauważyli przybijający do brzegu jacht, kierowany przez 2 małych chłopców. Pod krzyżowym ogniem pytań dzieci wyznały, że kierowani żądają przygód, nie znając nawet dobrze elementarnych zasad żeglownia, przywłaszczają sobie jacht, mając zamiar odbyć na nim daleką podróże morską. Po kilku dniach żeglugi przy do wzburzonym morzu dzieci dotarły do Sardinji skąd wkrótce odstawione będą pod opieką karabinierów do miejsca stałego zamieszkania w Tulonie. Jacht, który z tych opresji wyszedł bez najmniejszego szwanku, oddany zostanie właścicielowi.

W IADOMOŚCI Z KOWNA

Sytuacja Litwinów pruskich.

Zebrań Litwinów pruskich, które się odbyło 28 sierpnia 1932 r. w Tyłży, zwraca się do szerokiego ogółu z następującym oświadczeniem: Zycie Litwinów pruskich jest niemal nie do zniesienia. W wypadkach, kiedy się podają za Litwinów, przypada im w udziale największa nienawiść ze strony Niemców. Na dźwięk mowy litewskiej Niemcy Litwinom wymyślają i szykują ich nieludzko. Wybitniejsi Litwini niemal codziennie na ulicach Tyłży muszą wysłuchiwać obrzydliwych wyzwisk. Bardzo często nazywa się ich zdrajcami kraju. Kilka pism niemieckich tustymy drukiem nazwało tak właśnie jednego z nich. W pismach i przez radio głosi się często, że w Prusach Wschodnich niema wcale Litwinów. Niemcy, pisząc lub mówiąc o sprawach litewskich nazywają te sprawy „memel laendisch” (klajpedzki) lub „altpreussisch” (stropuski). Litewskie nazwy miejscowości częstokroć zamieniają się na niemieckie. Dzieje się to w kraju, który w ciągu całych stuleci rząd niemiecki nazywał „Provinz Litauen”. Wszelkimi sposobami krzywdzi się Litwinów pruskich jedynie za to, że się nazywają Litwinami. O ile ktoś z Litwinów żyje z wolnej pracy np. drukarzem, to mu się pracy nie daje. Szylid, wiszący nad salą litewską w Tyłży był kilkakrotnie zdzierany i zasmarowywany. Roznosiciel wydawanego pisma litewskiego w Tyłży kilkakrotnie turbowany, a jego gazety rozdierane. Nie wynajmuje się Litwinom sali na obchody i zebrań. Gdy się Litwini zwracają ze skargą do władz, nie doczekują odpowiedzi lub też odpowiadają im, że skarga jest bezprzedmiotowa.

Rząd niemiecki nie udziela pieniędzy na cele kulturalne Litwinów pruskich. Istnieje cały szereg litewskich parafii, w których niema księży znających dostatecznie język litewski. Nabożeństwa w języku litewskim odbywają się nader rzadko. Bywa też często, że odprawia się je w czasie nieodpowiednim.

W Litwie pruskiej wcale niema szkół dla Litwinów, mimo, że w 1917 roku inspektor szkolny w powiecie tyłżyckim zakomunikował władzom, że na 8.833 dzieci 2.789 dzieci a więc 31% mówi po litewsku. W żadnej szkole w Prusach Wschodnich nie uczą po litewsku. Zakładanie i utrzymywanie prywatnych szkół litewskich nie jest uregulowane ustawowo, podczas, gdy Polacy i Duńczycy od kilku lat już zakładają szkoły na podstawie ustaw. Władze zezwoliły wprawdzie na zakładanie ogródków dziecięcych, lecz nauczyciele — Niemcy grożą karą mi dzieciom, które uczęszczają do tych ogródków, proponując im wynosić się do Litwy i wszelkimi sposobami okazując swą niechęć.

SPRAWA POWROTU VOLDEMARASA.

Voldearas, wyjeżdżając na wiosnę za granicę musiał uzyskać od Trybunału Najwyższego zezwolenie na wyjazd z Litwy. Trybunał Najwyższy zezwolił na wyjazd Voldearasowi pod warunkiem, że powróci on na Litwę najpóźniej 1 września. Mimo to Voldearas dotychczas nie powrócił.

SPRAWA B. PRALATA OLSZEWSKIEGO W TRYBUNALE NAJWYŻSZYM.

Trybunał najwyższy rozpatrzył ma już w listopadzie lub grudniu skargę apelacyjną pralata Olszewskiego w sprawie konfiskaty jego majątku.

Z Białorusi Sowieckiej.

Decret zabraniający uprawiania wolnego handlu w Mińszczyźnie.

MINSK, Wydano tu z rozporządzenia rady komisarzy ludowych niepodległej republiki Białoruskiej specjalny dekret, który przez straż pod ekstremalnymi represjami przed ludźmi wstrząsnął handlem. Z dobrodziejstwa handlu wolnego na Białorusi korzystają tylko kolektywne zrzeszone znajdujące się pod nadzorem państwowym.

Bunt chłopiecki w Borysowskiem.

Z pogranicza donoszą, iż na terenie okręgu borysowskiego od pewnego czasu panują rozruchy wywołane przez włóciarskie kolektywizacji oraz wyrzucenie z ziemi t. zw. kulaków, których wraz z rodzinami wysiedlają w głąb Rosji.

W okręgu borysowskim w miejscowościach: Stuzienka, Luchówka, Kościuki, Maj rany, Czyżowo uzbrojone oddziały chłopieckie stoczyły kilka zwycięskich potyczek z oddziałami milicji uzbrojonej w karabiny maszynowe i granaty. Opartych włóciarskich oddziałów karne GPU, tropią po lasach dniami i nocą.

W miejscowościach tych dzieje się wprost dantejskie sceny, gdyż karne oddziały sowieckie bez miłosierdzia tępią „buntowszczyków-kontrewolucjonistów”.

Kilku włóciarskim w zebrańmiu kółkiem zdołano uciec z rąk żołdaków sowieckich i uchronić się na teren polski.

NOŻYCAMI PRZEZ PRASĘ.

Fala strajków.

„Słowo Polskie“:

„Strajk w Polsce staje się zjawiskiem nagminnym. Wybuha szybko, zafamuje się co prawda, naogół równo szybko, pozostawia po sobie znaczne straty materialne dla robotników i dla przemysłu, a nadzwyczajny poważ nie skutki moralne. Wybuha bowiem naogół w sytuacjach, w których daje się określić jako „akt rozpacz“ (exemplum: marcowy strajk górników Zagłębia Dąbrowskiego); po zostaje po nim większa, niż przedtem pauperyzacja mas, uczucia zniechęcenia i nienawiści, rozkład organizacji zawodowych, podłość dla agitacji żywcem antypaństwowych“.

Niestety stwierdzić trzeba, że kapitał, zwłaszcza obcy, zajmuje zwykłe wobec „kulisów“ stanowisko prowokujące. Tak się dzieje np. ostatnio w przemyśle naftowym. Wysuwając projekt zmniejszenia płac od 20 proc. do połowy

„Koncepcja „Małopolska“, wspomaganą przez „Standard“, „Limanow“, i „Galicję“, systematycznie od szeregu miesięcy dąży do rozprawienia się z robotnikami, kalkulując rychłe załamanie się strajku, wobec niekorzystnej dla koniunktury. Inicjatorzy konfliktu wiedzieli, że robotnicy nie mogą się zgodzić na te propozycje, że dojdzie do strajku. Nie zataili też tego, że ten obrót sytuacji odpowiada ich zamierzeniom, że powinni na stopie jak najszybciej“.

W ten sposób cudze interesa spekulacyjne i rabunkowe zapędy wykorzystują liberalną atmosferę dla doraznego szkolenia interesom polskim.

I dlatego mało jest zalecanie przez „Sł. P.“ mediacji rządu. Pośredniczenie nie ostoi się przy złej woli. Jedynie ścisły nadzór dać może gwarancję normalizacji tych dzikich stosunków.

Katolicyzm jako siła społeczna.

„Głos Narodu“ donosi o sytuacji i akcji katolicyzmu w Niemczech.

„W Niemczech mimo szalonego kryzysu, mimo zubożenia społeczeństwa żaden odcinek akcji katolickiej nie popadł w martwo, wszędzie życie pulsuje i wrota. Przeprowadzono potrzebne redukcje w budżetach, oszczędności w wydatkach, nastąpiło zwężenie sztyw, jeszcze większa, niż dotąd centralizacja i dzięki temu zdobano uratować i szczerze śliwie przez okres kryzysu przeprowadzić katolickie organizacje. Początkowe zniechęcenie z powodu trudności finansowych minęło i dziś akcja katolicka w Niemczech stosując się do słów kard. Faulhabera: „im bardziej dokuca kryzys, tem bardziej trzeba pracy katolickiej“: — rozwija się pomysłnie i wykazuje dużą żywotność“.

Na tle ogólnego rozprężenia myśli i namiętności, na tle powszechnego „bezhoolowa“ organizacje katolickie wyróżniają się swą dojrzałością społeczną. W roku ub. dorocznym zwyżczaniem odbył się zjazd katolików Rzeszy, a

„dla zadokumentowania, że katolicyzm nie leża się żadnych „problemów“, i że śmiało stawia czoło wszystkim trudnościom, na miejscu kongresu wybrano wydziałem skutkiem bezrobocia miasta Essen, a za przedmiot obrad wzięto temat wiele mówiący: „Chrystus w wielkim miesiącu“ (Christus in der Grossstadt)“.

Odbywający się za jednocześnie zjazd międzynarodowy w Berlinie po zwala stwierdzić silną ekspansję akcji katolickiej w społeczeństwach szeregu narodów. I tak Francję ogarnia ruch młodych t. zw. J. O. C., w Anglii i Belgii kadry czynnych katolików powstają w środowiskach studenckim i robotniczym, zaś w Holandji

„na szczególne uznanie zasługują katolickie organizacje robotników i robotnic. Mając do czynienia z silnym ruchem komunistycznym, członkowie katolickich organizacji robotniczych zakładają po fabrykach katolickie „zajeczki“, weigając od nich i komunistów i socjalistów o drogą bezpośredniej wymiany zdań klarując ich często fałszywe pojęcia o religii, o stosunku Kościoła do życia gospodarczego, ucząc o encyklikach społecznych i t. d.“

Charakterystyczne, jak działalność katolicka łączy się z zorientowaniem społecznym, jak daje teren na którym młody inteligent i młody robotnik po trafnej porozumieniu się, by razem sta-

nąć do walki o sprawiedliwy porządek społeczny.

Stalin — „najgorszy sultan świata“.

Twierdzi tak — jak donosi „Gazeta Poranna“ dyktator na wygnaniu Trocki. Człowiek ten, sprzedający wywiady swe na wagę złota, dał się uwieść próżności i rozgadał się za darmo przed udającym łepego rybaka... dziennikarzem tureckim. Wywiązała się taka rozmowa:

— A co teraz jest obecnie w Rosji? — zapytał, udając naiwnego, dziennikarz.

— Obecnie w Rosji jest wróg wszystkich proletariuszy, takich jak ty. Siedzi tam Stalin, który jest najgorszym sultaniem na świecie.

— A czy długo będzie on panował? — za dał pytanie „rybka“.

— Niedługo! Ma dookola siebie tylu wrogów, że muszą go wkrótce zabić.

— A któż go zabije, jeżeli on napewno ma wojsko, które go broni?

— Ee, mój kmiotku, przecież i w wojsku tym go nie lubią.

— A czy pascja pojedzie do Rosji, gdy sam Stalin zginie?

— Naturalnie. Na mnie tylko oczekują ci, którzy zostali wiernymi mi i biednemu ludowi

— To ja też z pascją pojedę! — rzekł do Trockiego artystycznie grający swą rolę dziennikarz.

— Trocki zamyslił się i odpowiedział:

— Dobrze kochany Kulanie, pojedziemy wkrótce. Będziesz mi służył, a ile przeliczamy się o twoj wierności i zupełnym oddaniu idei ratowania zniszczonego przez sultana wielkiego ludu“.

Najinteligentniejszy człowiek rosyjskiej rewolucji. Znamy jest ze skłonności do fantastycznych rojeń. Wolno to nawet wodom rewolucji, o ile są „na urlopie“.

im.

(Centropress)

Por. Żwirko przybywa do Wilna.

Jak nas informują w dniu 8 b. m. o godz. 4 po południu na lotnisko w Porubanku przybędzie zwycięzca lotu europejskiego por. Franciszek Żwirko, Bohaterskiego lotnika na lotnisku powitają przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych, organizacja klubów lotniczych, sportowych i rzesze ludności. W dniu tym z Lidy przybędzie specjalna eskadra samolotów z dowódcą 5 pułku lotniczego.

Jak słychać samorząd wileński szkuje bohaterkiemu Wilnianowi wielką niespodziankę, która będzie wręczona por. Żwirce w czasie jego pobytu w Wilnie. Przedstawiciele władz miejskich, państwowych i wojskowych będą podejmowali w Wilnie zwycięzcę raidu europejskiego. (z)

Por. Żwirko przybywa do Wilna wraz z konstruktorem inż. Wigurą na tej samej maszynie RWD 6, na której wziął udział w raidzie.

Lotem swym do Wilna por. Żwirko rozpoczyna okrężny lot propagandy.

Do kolejarzy

Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Wilnie.

Ostatnie dni przyniosły napawającą nas dumą wiadomość, że lotnik polski por. Żwirko zdobył wawrzyn zwycięstwa, bijąc w locie o pierwszeństwo sławnych lotników zagranicznych.

Barwy narodowe zabłysły na lotnisku w Berlinie i 100.000 Niemców z obnażonymi głowami słuchało naszego hymnu narodowego.

Lotnictwo polskie kryło się chwałą i na zwa Polska brzmie u wszystkich narodowości, jako symbol zwycięstwa.

Stało się to dzięki dzielnemu lotnikowi por. Żwirce, który z swością sobie brawurą przysparzył sławy lotnictwu polskiemu.

Wszystcy dziś wiemy, że por. Żwirko jest synem kolejarza, i pochodzi z Wileńszczyzny.

To też my kolejarze, w otoczeniu których żył i wychował się por. Żwirko, jesteśmy najwięcej zainteresowani w tym, by czyn jego

Przed wielkim procesem pracowników kolejowych w Moskwie.

Przed sądem moskiewskim w najbliższych dniach zaginiony będzie wielki proces pracowników kolejowych moskiewsko-kurskiej koleji, którzy oskarżeni są o kradzieże przesyłek kolejowych. Na ławie oskarżonych zasiadzie 37 kolejarzy a sędziami będą według postanowień nowego dekretu Centralnego komitetu wykonawczego ZSSR, t. zn. ze grozi im kara śmierci przez rozstrzelanie.

Zbliżający się proces będzie jednym z największych dotychczas przeprowadzonych procesów „gospodarczych“ w ZSSR, gdyż podobnych zbrodni zanotowano znaczną ilość.

Kradzieże przesyłek na dworcach towarowym w Moskwie dokonywane były systematycznie od dłuższego już czasu i istniała cała organizacja pracowników kolejowych, która popelaiała te zbrodnie według poprzednio ułożonego planu. Podwórze dworcowe u myślnie przepelniono różnymi starami gramkami, jak resztkami opakowań, rozbitym szkłem, starym papierem, sianem, słomą t. p. To samo zauważyć było w magazynach dworcowych. Nigdzie nie było wolnego miejsca. Przesyłki układane były bardzo niedbale a przy przeładunku umyślnie rozbijano skrzynie lub beczki, aby ułatwić kradzieże.

W ostatnich półroczu z dworca moskiewsko-kurskiego wyekspedowano w niewiadomym kierunku i wykradziono 333 wagonów z przesyłkami maszyn rolniczych i ich części składowych, dalej bielizny, obuwia, tkanin, herbaty i innych towarów, których w Rosji sowieckiej jest brak. W tym samym czasie wyekspedowano 1434 przewozowych listów bez przesyłek.

Sledztwo wykazało, że od września 1931 do lipca 1932 kolej moskiewsko-kurska musiała zapłacić około półtora miliona rubli szkód wyrządzonych przez kradzieże. Na kolejach kradziono wszystko: meble, ubrania, skóry, buty, siekiery i t. d. i t. d.

Wszystcy ci, którym udowodni się kradzież stana przed sądem i według nowego dekretu grozi im kara śmierci

im.

(Centropress)

S. p. Jan Konstanty Wysocki.

W dniu 2 bm bezlitosna śmierć wydarła nam przedwczesnie znaną, szlachetną i dzielną jednostkę, pozostawiając głęboki żal i pow szechnie obłewaną.

S. p. Jan Konstanty Wysocki przyszedł na świat w Czemiernikach, a sędziami o jego losy w roku 1887, w prastarej rodzinie, gdzie otrzy mał wzorowe wychowanie w duchu katolickim, zaprawiając się do ciężkiej pracy dla dobra społeczeństwa i ciemiężących ojczyznę. Początki nauki pobierał w rodzinnych Czemiernikach, potem ukończył Gimnazjum Realne w Lublinie.

Już jako młode pachole zdradzał wielkie zamiłowanie do pracy na polu ekonomicznem.

Szlachetność charakteru, bystrość umysłu i wybitne zdolności w dziedzinie pracy bankowej zjednały Mu wkrótce ogólną sympatię i zaufanie przełożonych, to też w młodym wieku, w latach 1909—1916 zajmując już odpowiedzialne, kierownicze stanowiska w Petersburskim Prywatnym Banku Handlowym, w Azowsko Dońskim Banku, Oddział w Kibartach, w Moskiewskim Prywatnym Banku Handlowym i innych, stając się wszędzie wzorem pracownika i rutynowanego bankowca.

Niepodległość Polski zastała Go na obczyźnie. Szlachetne serce rwie się do kraju, porzucza zaszczytne i materialnie korzystne stanowisko w Rosji i wraz z rodziną wraca do wymarzonej polskiej ziemi, by tu w polskim duchu wychować swych synów, by wreszcie po długiej tułaczce Jego syn i najskrytsze marzenia mogły przybrać realne formy.

Po powrocie do Wilna zajmuje stanowisko dyrektora nowopowstałej spółdzielni, która po wielu trudach i mimo złych warunków gospodarczych w kraju, dzielnie i z całym samozaparciem się prowadzi po drodze rozwoju.

Jako dyrektor Spółdzielczego Banku Rzemieślników i Kupców Polskich pracuje nie strudzenie dla dobra instytucji oraz szerokiego rzesz rzemieślników i kupców w Wilna i w krótkim czasie zjednywa sobie serca zarówno swych przełożonych jak i podwładnych oraz wszystkich tych, którzy stykali się z Nim bliżej.

Udziałem się gdzie tylko zachodziła tego potrzeba, wszędzie przychodząc z pomocą i dobrą radą. Brał czynny udział w wielu organizacjach społecznych; od roku 1931 pełnił funkcję prezesa Wileńskiego Związku Cyklistów, Członka Zarządu Komisji Odwoławczej Obwodowego Funduszu Bezrobocia, Likwidatora Spółdzielczego Banku dla Handlu i Rzemiosł w Wilnie. Nie brakło Go nigdy tam, gdziekolwiek chodziło o dobro kraju, o pracę kulturalno-oświatową lub filantropijną.

Wkońcu wyczerpany pracą organizm padł pod ciężarami przewlekającej się choroby.

Straciłszy wybitną i dzielną jednostkę społeczną, żona — dobrego męża, synowie — kochającego ojca.

Ciężkim kirem żaloby okryły się organy zające rzemieślnicze i kupieckie. Liczne rzesze rzemieślników i kupców oddając ostatnią po sługę, odprowadziły Go na wieczny spoczynek.

Schylły się korony Sztandarów cechowych i przycięła Go ta polska ziemia, którą tak gorąco kochał, dając wyraz swego synowskiego przywiązania przez niestrudzoną pracę.

Ukołysały go do snu wiecznego płaczące brzozy z przastych cmentarnych pól Rossy.



Konserwatorium Muzyczne w Wilnie (z prawami) ul. Wielka 47 (wajście od ul. Końskiej) Nauka gry na instrumentach solowych i orkiestrowych. Klasa organowa. Śpiew solowy. Wykłady przedmiotów teoretycznych. Zespoły: kameralny, chóralny, orkiestrowy. Pierwszorzędne siły nauczycielskie. Sekretariat czynny od godz. 5—7 wiec.

Brzegi Wilji.

Nigdy dość się nie będzie pisało i mówilo o tem, że Wilno ma najpiękniejsze okolice ze wszystkich miast Rzeczypospolitej, a wogóle trudno o piękniejsze, nawet szukając dalej. Spacerów bez liku, można kilka lat chodząc ułusnie w obrębie paru mfi i nie wyczerpać uroku lasów na wzgórzach, jezior w gąszczach schowanych, strug i rzek wijących się bystro. Trzeba przyznać, że ta ośrobia własności, drogi wodne, jest coraz bardziej wyzyskiwana przez sportujące plemie i gdy przyjdzie niedziela albo popołudnie słoneczne, sfruwają srebrzyste skrzydła wiosel na wodę i białe dzioby różnych „Fox-Trotów“, „Bajek“, „Wilków“, „Kłków“, „Mew“ i t. p. przy błękitnie, ciemniejącym na błękitach tonie Wilji.

Znikły już brzoźwiejące ciałka plaż; i z tej demokratycznej zanieczyszczonej odpły wami z miasta, ale najładniej położonej na Zwierzyciu, i z tych, urządzonych umiejętnie na brzegu Tuskułaimskim, i Wołokampji, oraz z najpiękniejszej, Trynopolskiej, kedy duża, piaszczysta lawica, przedstawiała całe lato idealny teren plażowy, a widok na lasy, cudowne powietrze, dobrze urządzone bufet (z szafeczką pogotowia ratunkowego) i han garem na kajaki, stanowiła całość, doskonale nadającą się do rozkosznego spędzania wy czasów letnich. Teraz tylko nieliczni goście z miasta zatrzymują się tam i poją ostatniemi pogodnymi dniami. Zato przystanie po obu brzegach ożywione, pełne publiczności, każda przystrojona kwiatami, emblematami, każda ze swoimi bywałcami i członkami klubów, wojskowe i Błękitnej Jedyńki, która właśnie całą flotyllą wyrusza na wyprawę i do kąpieli, grupuje się od strony Śnipszek, a zaś do miasta, idą jedna za drugą zespoły Klubu Sportowego Saperów, dalej Ażetusa, potem Makkabi, Szkoły Teatralnej i inne.

Wysegi skuligów gromadzą tłumy ciękawych, waczę motorówką ze stojącym sztywno „admiralem“ rzezymym, i siedziarni, uwiązują się kajaczki białe jak mewy, wracają z dalszych wypraw stare wili rzeźnicze, w rodzaju zasłużonej setkami mił „Naroczan ki“ p. Kl. Świadczącej odrapaniami bokami o weteraniarstwo wyczynów wodnych.

Rytmicznie okrzyki i nawoływania stojących na brzegu oznajmiają bieg skuligów,

przelatują jak strzały! Emocje, bo AZS tylko o mały włos dało się przecięgnąć policji! Sympatycy tych wznoszą okrzyki triumfu, a sympatycy tamtych, oklaskują zwycięzcy, wymyślając im technicznie określenia imi ich błędów, że się dani wyprzedzi.

Zdrowy, piękny sport wodny zatacza coraz szersze kręgi, z dusznych mieszkań wyciąga ludzi na słońce i do wody, jakaż to różnica z dawnymi laty! Gdy się patrzy, zwłaszcza na te zdrowe, opalone, mome dziewczęta, zbiegające w sportowych majtasach i pulawerach albo z gotemi nogami do łódek, czy do wody, a pomyśli, że jeszcze ich matki i ciotki a już napewno babki, dawliły się w gorsetach, stalówkach, sukniach na fiżbinach i zataczkach, owinięte po szyję, i używały spacerów łódka jako wielkie święto, siedząc sztywnie na ławeczce, z kawalerami obok, ubranymi w kroczmalone kolnierzyki, to doprawdy myśli się, że choć pod tym względem, społeczeństwo poszło po linii zdrowego rozsądku i udogodnienia sobie życia. H.R.

Advertisement for 3-kl. Męska Szkoła Handlowa z 4-tą klasą spółdzielczą im ST. STASZICA, Marji Landsbergowej w Wilnie, Dąbrowskiego 1, z prawami 4-letnich Szkół Handlowych Państwowych.

Advertisement for 5 kl. 25 Loterii Państw. „LICHTLOS“ Wielka 44, Mickiewiczza 10.

Na odcinku „Lotu“ Estonja — Wilno — Saloniki.

I.

Niedawno otwartą została nowa linja polskiego „Lotu“, płynąca w powietrznych bezkresach z Estonji przez Łotwę do Wilna i Warszawy. Stolicę naszą już od szeregu lat posia dająca komunikację podobną do Lwo wa, „Lot“ połączył w r. 1930 przez Czerniowce na Bukowinie z Bukaresztem a w r. 1931 z Sofją i Salonikami. W przeciągu dwu zaledwie ostatnich lat Polska tworzy więc i dzięki koncesjom zagranicznym eksploatację szlak podobolnej podróży, wijącej Tallin (Rewel) na dalekiej północy nadbałtyckiej z południem, z Morzem Egejskim,—punkty odległe od siebie o trzy i pół tysiące kilometrów. Powstanie tych nowych linii i zawarcie odnośnych konwencji z rządami Rumunii, Bułgarii i Grecji są w pierwszym rzędzie zasługą naszego posła w Sofji p. Adama Tarnowskiego i p. pułkownika Filipowicza dyrektora Departamentu Lotnictwa cywilnego w Min. Komunikacji.

Sukces to znakomity. Tem ważniejszy, że doceniany zagranicą. Polskie Linje Lotnicze (P. P. L.), spółka, w której udział biorą Skarb państwa i samorządy, stanowią doskonale postawione, pod kierunkiem p. majora W. Makowskiego, przedsiębiorstwo, oparte nietylko o dostateczny kapitał zakładowy osmiu milionów zł., ale i o wysokowartościowe wyposażenie techniczne, z samolotami i silnikami głównie polskiego wyrobu, o sprawną organizację i pierwszorzędnych pilotów. Sława ich na tym i na innych

szlakach, — po Gdańsk i Wiedeń, — jest ustalona. Jak bardzo zasługują oni, wraz z całym personelem, na zaufanie, dowodzi dostatecznie impo nująca pozycja w statystyce. Bezpieczeństwo, po dziś dzień wyraża się co roku cyfrą „sto procent“ t. j. bra kiem zupełnym wypadków. A nie mogą tego wypisać z równą dumą inne przedsiębiorstwa, cudzoziemskie operujące poczęści w tych samych krajach a tylko w innych kierunkach. To też w podróży, którą świeżo odby łem, zdarzyło mi się niejednokrotnie usłyszeć na Bałkanie, że obcy, amatori rowie awiatyki, wola jeździć naszą linją samolotową niż swojami, — ba nawet wolał nieraz obejść się bez komunikacji powietrznej i jechać koleją, jeśli się okaże, że z danym mi stem istnieje wprawdzie połączenie lotnicze, ale nie za pomocą naszego przedsiębiorstwa. Faktem jest,—jak mnie zapewniała w polskich poza Polską „portach samolotowych“, — że opinie takie słyszy się nietylko od stałych mieszkańców Bałkanu, lecz także od przebywających tam Amerykanów, Francuzów, ba, nawet ostatnio wyraził ją pewien wybitny przemysłowiec niemiecki. Zrezygnował on z powietrznej drogi, gdy się dowiedział, że do Eblgradu nie idzie „Lot“ lecz tylko „Lufthanza“.

P. P. L. od trzech lat a co roku przebywają w przestworzach około półtora miliona kilometrów, przewożą kilkanaście tysięcy pasażerów, a ponadto około czterystu tysięcy kilo

gramów towarów i poczty. Kto na własnej skórze odczuł, jak długo trwa ba czekać na Bałkanie na listy z kraju, zrozumie i w tej mierze tem lepiej dobrodziejstwo polskiej impre zy, — dostarczającej w dwie doby posyłki z Warszawy aż nad Morze Egejskie.

Przełot z Estonji do Salonik ma trwać trzy dni z tą ogromną różnicą różnicą w stosunku do jazdy koleją, że przy niej, śpiesząc, trzeba nocami męczyć się w wagonach, zaś przy po dróży aeroplanem nocować się będzie wygodnie w Warszawie i Bukareszcie. Przy przełocie zaś Warszawa—Saloniki nieucie się podobnie, zawsze, raz tylko w stolicy Rumunii. Pozo staje dość czasu, aby tam załatwić interesy, zwiedzić miasto w godzi nach popołudniowych, wieczorem iść do teatru i t. p. Najlepiej różnicę uprzytomnić może następująca zesta wienie: z Bukaresztu do Sofji lot trwa około dwu godzin, jazda koleją szesnastu! W dodatku to niebezpieczeństwo, którego się tyle osób obawia, choroba morska repte samolotu wa jest wogóle znacznie mniejsza niż na okręcie a właściwie nie istnieje, bo w portach lotniczych można nabyć pastylki doskonale chroniące od owej przypadłości.

Są to więc razem wzięwszy, zna komite warunki komunikacyjne. Tych, którzy nieufność do nowości przełamują w sobie, czeka jeszcze naj wspanialsza nagroda w postaci pory wających widoków dosłownie nad ziemskimi.

Odbywszy w ten sposób podróz Lwów—Sofją pragnę się podzielić z czytelnikami pokłosem podobolcz nych impresji, przy całym zresztą poczuciu, jak trudno je wyrazić. Nad wszystkimi góruje ciągle

myśl, pełna wielkiej dla Polaka saty sfakcji, — myśl, nie ta, oparta jedynie o suche drukowane informacje, lecz przeżyta wśród najwspanialszych panoram, że oto dzięki wysiłkom na szych sfer kierowniczych i dzięki zapalowi, z jakim „Lot“ służy swemu celowi i zbudził się dla Polski nowy roz dzaj respektu wśród narodów rozsiał łych od zatok, nad którą Finlandja się rozposciera, aż po ojezyczne daw nych Traków i Hellenów. Ze to Pol ska, w imponującym sposob, zdobywa olbrzymie przestrzenie i, — pomimo tylu trudności, z jakimi wogóle wal czyć musi, — ucieleśnia w sposób nowoczesny ducha dzielności, przed siebie, nową formę kulturalnej, podbojowej siły. Tallin—Saloniki! Wszakże to stare szlaki polskiej eks pansji: — ku północy Zygmunów Augustów, ku południowi Warneńczyków i Sobieskich, Docekaliliśmy się jednak nietylko sui generis nawro tu do starych tradycji i ambicji lecz i czegoś więcej.

„Przedkowie nasi zaniechali w morze. My, nauczani doświadczonymi fatalnych omyłek, walczyliśmy nietylko o podbój fali lecz i powietrza, kiedy w jego przestworzach dziś się narodzi i państwa próbują“. Ze słów tych, nie moich lecz Dyrekcji „Lotu“, bije sil ne poczucie ważności. A zdolność i stopień jej w dostrzeganiu tego co doniosłe, toć to jeden z podstawo wych sekretów wielkiego powodzenia, moce przyszłości. Słowa to więc drogą wartością swą moralną i polityczną. To też brzmiały mi całą drogę i brzmiały zawsze napowrót, gdy o niej myślę.

Komunikacja taka stanowi jeszcze wielką osobliwość, bo procent korzy stających z niej jest dotąd stosunko wo małym w porównaniu z ruchem

kolejowym. Zato i u bojaźliwych lub nie mogących „latać“, wzrasta zacie kawienie rodzajem, jakością, nieznanymi wrażeń jazdy samolotowej. Słusznie powiada Boy, że przeżywa mi jedyny okres największej w tej mierze uciechy, bo z czasem i ona spowszednic może. Choć nie powin na, Ale tak smutnym już jest stan psychiczny wielkiej masy ludzkiej, że nie umie lub nie chce ona zdoby wać umiejętności uprzytomniania so bie zawsze na nowo wartości tego, co się codziennie staje, a w istocie jest wiecznotrwałym w swem pięknie. Kto też kultury i siły nie stara się mieć lub odnawiać w sobie, łatwo tepieje na wrażenia, choćby naj świetniejsze, ale zbyt częste. Osobnej też odporności trzeba, gdy nowość jakaś staje się powszechnie znana, aby nie ulegać fali nudy i zbanalizowania, jaką zwłaszcza słowami niby inteligentny tłum zalewa i zamazuje świeżość lub możliwą świeżość wrażeń. Słusznie Bby radzi śpieszyć z poznaniem tej nowej rozkoszy — awiatyki.

Nie zgodziłbym się jednak z po dróźnikami, którzy odczuwają w niej zbyt wyłącznie momenty uciuciowe, choćby na kanwie pewnych idei. Zape wne, podniosłem jest napawanie się myślą o ujarzmieniu przez człowieka górnych stref; wielkiem — uczucie dumy z władczą mocy człowieczeństwa. Niewątpliwie, — w głębszych naturach — samo wnoszenie się wwyż, przez analogie, kieruje lub kierować może całe nasze jestestwo, do uduchowienia i do religijnych do znań. Pomnażać je może poczucie dziwniej skali i kontrastu przy zsta wieniu świetności umysłu wywalczającego ludzkości a równocześnie całej naszej małości; poczucie pokory, jaka

łączy się błyskawicznie z przelotnem zastanowieniem, — tam w górze, — iż byle defekt motoru, przecoczenie lub pomyłka pilota może nas stracić w przepaści i z samolotu uczynić na szą, strzaskaną z nami, trumnę. To ostatnie dotyczy jednak, — wbrew mniemaniu niepouczonych jednostek — prawie wyłącznie awiatyki nie pasażerskiej, niekomunikacyjnej. Przy niej, — znacznie ograniczona liczbą i jakością niebezpieczeństw znaj duje w doświadczeniu lotnika bardzo wiele wypróbowanych assekuracji, środków zaradczych. Podróżny szyb ko nabiera zaufania, odczuwając pewność lotu i ręki kierowniczej. Wyna lazek i jego realizacja, pęd, szum i warkot motoru, zdobywanie tak sze rokich przestworzy, wszystko to budzi podziw, zachwyty a więc znów stają zabarwione uczuciowo. Wzrusze nia jednak takie, właśnie dlatego, że wynikają z przesłanek i nastrojów mało skomplikowanych, — prawda że wielkie ale i prostych zaradem, — mogą z czasem łatwiej spowszednieć. Choć wcale nie byłoby to pożądanem.

Natomiast chyba tylko ludzie po zbawieni zmysłu piękna i plastyki, lub wogóle otepieni będą mogli, na wet i w przyszłości, przy upowszech nieniu się jazdy powietrznej, obojęt nie przechodząc wzrokiem obok bogactwa wrażeń innych codzien, co godzinie odmiennych, wrażeń, które nazwałbym „krajobrazowemi“, gdy by nie to, że słowa „kraj“ czy pejzaż nabrały już oddawna znaczenia tak utartego, iż nie oddają one tego, co w tej nowości widzenia stanowi osobliwość i wartość szczególną, pory wającą.

Dr. Marjan Morelewski.

(D. c. n.)

WIEŚCI I OBRAZKI Z KRAJU

Nowowbudowany most kolejowy na rzece Niemen poddany próbie.

Dnia 6 b. m. Komisja Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej dokonała próby wytrzymałości nowowbudowanego mostu kolejowego na rzece Niemnie na szlaku Lida—Baranowice w pow. lidzkim. Próba odbyła się w obecności przedstawicieli władz państw. w osobach p. starosty Bogatkowskiego oraz inżyniera Iłogowego p. Orleciekiego. Most powyższy ma długość ponad 200 metrów i składa się z

trzech prześł długości 150 metrów i dwóch przyczółków. Budowy mostu dokonały warsztaty kolejowe ze Starosiele pod kierownictwem p. Zimiej-szyca.

Jak się dowiadujemy, most został nie oddany do użytku w końcu b. r. po przeniesieniu go na miejsce starego po uprzednim remoncie filarów. Koszt budowy mostu wynosi około miliona złotych.

Pułk. Dżengini—postrach komunistów zbiegł do Polski.

Ze Stolepów donoszą, iż onegdaj szes-szliwie na teren polski przedostał się b. do-wódca powstańca na Kaukazie pułk. Włodzimierz Dżengini-Tersnow.

Dżengini w roku 1924 i 1927-8 grasował w kraju zakaukaskim i niepokoił ze swymi Grupa powstańców Dżengini stoczyla kil-wiernymi odzłalami władze komunistyczne. ka bohaterskich pułkowiec z oddziałami so-wieckimi i wymordowała kilkunastu wybit-nych komunistów.

Po rzeźbieniu jednak oddziału Dżengini-go ukrył się on z kilku przyjaciółmi wojsko-wymi na pograniczu pruskim, gdzie prze-

Piorun

zabił dwoje dzieci.

BRZEŃC n. B. 6. IX. (Pat). We wsi Wila-mowice, pow. brzeskiego, w pasce w ogro-dzie gości 8-letnią Marię Terebun udzielił piorun, zabijając ją na miejscu. Identyczny

bywał aż do roku 1920. W tymże roku do-stał się z powrotem do Rosji i w przebraniu podróżował do kraju przygotowując wysła-pania przeciwko ustrojowi sowieckiemu.

Będąc jednak śledzony zmuszony był u-ciekać. Po kilkumiesięcznych podróżach i ukrywaniu się Dżengini zamierzał przedo-stać się do Finlandji, a gdy mu to nie udało się postanowił w przebraniu uciekać do Pol-ski. Do Polski dostał się on w przebraniu kolejarza na nazwisko Piotra Mursanowca.

Pułk. Dżengini posiada w Paryżu krewn-ych oraz znajomych w Rydze, dokąd zdaje się uda.

FIRMA JAKÓB WINER i S-ka
w Lidzie ul. Suwalską 55 (przeniesiona po pożarze).
Poleca wirtuozną konfekcję damską i męską, płaszcze, futra oraz wszelkie materiały manufakturowe w najmodniejszych ko-lorach i deseniach po cenach bardzo przystępnych.

Święciany.

Posiedzenie Rady Okr. Tow. O. i K. R.

W dniu 4 bm. odbyło się w Święcianać posiedzenie Rady Okręgowej Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych. Na posie-dzenie przybyli z Wilna: Redaktor Romuald Węcekiewicz oraz z ramienia Wileńskiego To-warzystwa Org. i K. R. pp. Mroszczyk i Bir-nik.

Referat wygłosił red. Węcekiewicz na te-mat „Izby rolnicze i ich przyszłość na Wi-leszczyźnie”. Zalatwno sprawozdanie z pracy Wydziału Ekonomicznego Wileńskiego Towarzystwa. Omówiono plan pracy Okrę-gowego T-wa na rok przyszły, w którym przewiduje się dalszą akcję zmierzającą do rozwoju przysposobienia rolniczego, organi-zację gospodarstw sekcjonalnych, oraz organi-zację zbytu koni, paszy i płót na dla wojska (ostatnie za pośrednictwem T-a Opieki nad wsią wileńską). Wobec ciężkiego stanu ma-terjalnego jednostek samorządowych postano-wiono zwrócić się do Wileńskiego T-wa o znaczniejsze subwencji na przeprowadzenie omawianego planu pracy Okręgowego T-wa

Pokaz walki gazowej.

Wobec przypadającego terminu „IX Ty-go dnia LOPP” w Święcianać odbyły się w dniu 3 wieczorem i 4 bm. pokazy walki obrony gazowej. Ludność miasta z zainteresowaniem przyglądała się powyższej akcji, zaś zorganizowane oddziały ratownicze, re-krutujące się ze straży pożarnej, dzielnie bro-niły obywateli i ich mienia

Gatnością akcji pokazowej kierował kom-ndant pow. Związek Strzeleckiego p. M. Chwojniki, który po skończonym pokazie przemawiał do Ełnie zebranych rzesz o nie-bezpieczeństwie gazowym na wypadku wojny oraz o doniosłości zadań organizacji LOPP Pan Chwojniki nawoływał ludność do grem-jalnego zapisywania się na członków LOPP.

Nowa-Wilejka.

Nowa Rewja Wileńska.

W dniu 2 września b. r. już po raz trzeci zawiął do nas zespół Nowej Rewji Wileńskiej, dając każdorazowo nowe programy. Program ostatniego wieczoru rewjowego „Męzowie w opałach” był możliwy, a przede wszystkim treści, aczkolwiek tylko rewjowa-banalna, była nie tak rażąco niesmaczna jak w rewji p. t. „20.000 dolarów”. Mimo to miałymy pewne zastrzeżenia co do udziału uczącej się młodzieży w takich rewjach.

K.K.O., aferzyści i 5 000 dolarów.

Okolicę sądu, hipoteka, biura notariuszów — oto teren na którym prosperował Stan-ław Wolejszo. Gdzie jakaś sprawa niejasna gdzie jakiś nieobytły z urzędami człowiek prosty i niepiśmienny został nabrany na po-żytek, gdzie trzeba było dostarczyć fałszy-wych świadków — można było z dużym prawdopodobieństwem twierdzić, że ma za tu swoje paluszki Wolejszo.

Od paru dni przed wydziałem karnego Sądu Okręgowego toczy się sprawa wielkiego kalibru. Na ławie oskarżonych zasiadli obok Stanisława Wolejszy: Jan Siemiesz, Piotr Rokicki, Anna Rokicka, Romuald Bancere-wicz i Jan Rakiewicz. Bronią adwokat: Łucywek (Wolejsze), Jasiński (Bancere-wicz), Pietrusiewicz (Frackiewicz), Czerni-chow (Siemiesz) i Miller (Rokickiego).

W końcu czerwca ub. roku d. Dyrektora Komunalnej Kasy Oszczędności w Wilnie zgłosił się Romuald Bancere-wicz, przedsta-wiając się jako pośrednik i prosząc o pożycz-kę 7.000 dolarów pod zastaw nieruchomości. Dyrektor KKO odpowiedział przychylnie. Po upływie kilku dni do Kom. Kasy Osz. wpłynęło podanie Jana Frackiewicza z pro-sbą o pożyczkę 7.500 dol. pod zastaw nieru-choomości przy ul. Zarzeźniczej Nr. 20. W li-pcu zgłosił się do KKO, Bancere-wicz z oso-bnikiem, którego przedstawił jako Frackiewi-ka i transakcja na 5.000 dol. została zalat-wiona.

W dniu 5.000 dol. została zalatwiona.

We wrześniu 1931 zgłosił się (już anty-teny) Frackiewicz i oświadczył iż znalazł wpisana do swej księgi hipotecznej kaucję a żadnej pożyczki nie zaciągał.

nia, jakie mógł po dwu pierwszych dniach procesu wynieść recenzent: GŁÓWNY WIN NYM JEST NOTORYCZNY AFERYSTA WOLEJSZO; Romuald Bancere-wicz, czter-dziestoletni męczyzna, wysokiego wzrostu, z wyższym wykształceniem, niedługi oficer batalionu śmierci — jest człowiekiem o prze-siędziłej uczciwej. Prawdopodobnie wszedł na polecia drogę, SIEMIEZ, TO ZREZCZYNY PTASZEK. Pełne plastyki, obrazowe, naiwne jego zeznanie robiło wrażenie dobrej zagranej roli. FRACKIEWICZ JEST NIEWINNY. Został posiadzony na ławie oskarżonych chy-ba w nikłej nadziei, że jako od zamknięcia strażnika da się od niego coś uratować ze straconych przez KKO. dolarów. Piotr i An-na Rokiccy stoją na tym szczeblu kultury, na którym kładzenie cudzego podpisu na wekslu nie odbiega wiele od wszystkich za-wikłanych, a tajemniczych manipulacji, któ-re odbywają się w biurach. Można byłoby ich bronić pewnego rodzaju „brakami roz-zeczania”.

Sąd wyborców nad ławnikiem Krukem.

Jak już komunikowaliśmy w ubiegłą so-botę miał się odbyć dalszy ciąg sądu wybor-ców p. ławnika Kruka nad jego działalność. Poprzednie posiedzenie Związku Rzem. Zyd. miało na porządku dziennym przeważ-nie formułowanie zarzutów. W ub. zaś nie-dzieli ławnik Kruk te zarzuty miał odeprzeć. Posiedzenie to charakteryzowało nadzwyczajne podniecenie. Wyżsiska i kłótnie sy-pały się od przeciwników w kierunku zwolenników. Dochodziło nawet do bójek, które z dużym wysiłkiem były likwidowane przez obecnych na tem zebraniu. Mowa rehabilita-cyjna p. ławnika Kruka trwała ponad godzinę podaniem postawiono wniosek o przy-jęcie oświadczenia p. Kruka bez dyskusji.

W głosowaniu jawnem wniosek ten prze-szedł 16 głosami przeciwko 12. Liczba jednak niegłosujących przekraczała ilość głosujących z i przeciw razem

Niedola czy prowokacja?

Na ulicy Bateria II od kilku dni tworzą się grupy ludzi przyglądające się nowemu widowisku, nawet na te czasy powojennej nędzy, wstrząsają cemu nerwami ludzkimi. Po kilka rodzin wyeksmitowanych koczując na śmietniku; w szalacie pełnym nie opisanego brudu, nędzne, chude jak patyki dzieci, waleśają się pośród badyli i rumowisk, a na łóżkach i zebranych bezładnie gratach, leżą i siedzą kobiety splakane, zgorączko wane, zrozpaczone lub ponure. Żyją tem, co ktoś z przechodniów da. Obecnie znajdują się tam trzy rodzi-ny: Wróblewska 19-letnia z dwójgim dziećmi paroletnimi i matką, mąż porzu-cił nie mając pracy, wyeksmitowano je z Traktu Batorego, Jajłńska Wiktoria, wyeksmitowana z Antokolskiej 65 pozostawiła tam w jakiejś norze z desek zalewanej przez deszcz matkę i dwie córki: 16-letnią, która skoń-czyła szkołę powszechną i nie ma zarobku i 12-letnią. A tu siedzi z 8 i 6-letnimi dziećmi, od niedaw-na. Od miesiąca siedzi w budzie z desek Stanisława Minke, dzieci czwo-ro, jedno przy piersi, potem 4, 6 i 8-letnie. Obie te kobiety mają mężów, ale są one bezrobotni oddawna, zasi-łek otrzymywały oczywiście nie wy-starcza na życie, a cóż dopiero na mieszkanie.

Widok takiej nędzy jest straszny i trącający patrzących. Oto propaga-nda bolszewizmu skuteczniejsza od 10 agentów płatnych! Dziwić się nale-ży Magistratowi, że jeśli nie przez po-czucie humanitarne, to przez ostroż-ność, nie położy kres takiemu widowisku. Interpelowane władze ma-gistrackie, mówiły długo o prowoka-cji i komedji, o umyślnym pokazy-waniu swiej biedy. O tem, że niektóre bezdomni nie chcą zająć wskazanych lokali, że przepijają pieniądze użebra-ne lub wypalone, że nie należy się wstrząsać poszczególnymi wypadkami wobec całokształtu błózek społecz-nych i t. p.

Wszystko to być może: może są tak potworne matki i ojcowie, którzy piją wódkę zamiast dać dzieciom chle-ba, może ci ludzie oszukują i nie są godni litości, chociaż sam ich widok powinien nie dać zasnąć syltemu oby-wałoweli, jeśli ma jakie chrześcijań-skie sumienie.

Alę jest jedno pewne: od kilku dni, od miesiąca, dzieci, dzieci małe, brudne, głodne koczują na dworze, mieszkają w śmietniku i są równie nędzne, równie sponiewierane jak te porzucone psiaki piszzące koło pło-tów.

Tak ludzkie dziecko musi się mę-

TEATR I MUZYKA W WILNIE.

— Teatr Lutnia — „Handlarze sławy”. Dziś, we środę dnia 7 bm. o godz. 8.15 po-raz 6 ujętymi arcywesołą komedjo-satyre Pagnola i Nivoix pt. „Handlarze sławy” w realizacji i z gościnnym występem p. Bonec-kiego, znakomitego artysty teatrów warszaw-skich, który w sztuce tej pozegna Wilno. Obsada premierowa. Barwne dekoracje po-mysłu W. Makojnika.

Jutro, we czwartek 8 bm. o godz. 8.15 „Handlarze sławy” z gościnnym występem miłego gościa p. J. Boneckiego.

— Premiera w Teatrze Lutnia. Najbli-ższą premierą w Teatrze Lutnia, która ukaze się w końcu b. tygodnia, będzie doskonała sztuka w 3 aktach Franka Vospera pt. „Cu-downy północ”. Będzie to ostatnia premiera w bież. sezonie.

— „Publiczność ma głos” w Teatrze Let-nim. Dziś, we środę dnia 7 bm. o godz. 8.15 ujętym arcywesołą i nad wyraz ciekawą re-żją pt. „Publiczność ma głos”. (Zarządca teatrów Nowy, z szeregu świetnie pomysła-nych i doskonale odtworzonych numerów przez pp. J. Kozłowską, L. Sempolińskiego, W. Bo-ruńskiego, Z. Koscińską, J. Suliwę Jaszczółtę, W. Biszewską, K. Wywczyską i resztę girls — gwarantują miłe spędzenie wieczoru w Te-atrze Letnim.)

Jutro, we czwartek dnia 8 bm. o godz. 8.15 rewja pt. „Publiczność ma głos”.

RADJO

ŚRODA, dnia 7 września 1932 r.

11.58: Sygnał czasu; 15.10: Program dz. 15.15: Orkiestra Pawła Witomiana (płyty); 15.35: Kom. mel. 15.40: Andycja dla dzieci; 16.05: Recital fortepianowy Alfreda Cortel (płyty); 16.40: Z meczowych dzieł „Unj” odecyt. 17.00: Koncert; 18.00: Transmisja z Cichej Łubelskiej; 19.10: Rozmaitości; 19.15: Z prasy litewskiej; 19.30: Program na czwartek; 19.35: Prasowy dziennik radiowy; 19.45: Pezeczadki po miesiące; 20.00: Kwadros. Literacki; 20.15: Muzyka lekka; 20.50: Koncert; 21.50: Komunikaty; 22.00: Muzyka ta-neczna; 22.40: Wiadomości sportowe; 22.50: Muzyka taieczna.

CZWARTEK, dnia 8 września 1932 r.

11.58: Sygnał czasu; 15.10: Program dz. 15.15: Muzyka popularna (płyty); 15.35: Kom-unikat meteorologiczny; 15.40: Muzyka polska (płyty); 16.30: Kom. Zw. Młod. Polsk 16.40: Wśród książek — pogadanka; 17.00: Koncert solistów; 18.00: „Tradycje napol-e ojskie we Francji dzisiejszej” odecyt.; 18.20: Muzyka taieczna; 19.10: Skrzynka pocztowa Nr. 212; 19.30: Program na piątek; 19.35: Li-asowy zwienu k radiowy; 19.45: Ciotka Al-linowa mówi; 20.00: Recital fortepianowy Olgi Wjuz; 20.30: Koncert; 21.20: Słuchowi-sko; 21.50: Komunikaty; 22.00: Muzyka ta-neczna; 22.40: Wiadomości sportowe; 22.50: Muzyka taieczna.

czy, musi głodować, musi wyrastać cherlawe i zle... I potem piszmy o przy-musie szkolnym, o higienie i estetyce miast!...

Hel. Romer.

Przyp. redakcji. W tej samej sprawie otrzy-maliśmy wczoraj od p. dra Witolda Wube list owarły do wiceprezydenta m. Wilna p. Czyża. Listu tego, ze względu na jego zbyt osobisty charakter, nie zamieszczamy, nato-miast przesyłamy p. wiceprezydentowi Czyżowi.

SPORT.

Hebda mistrzem Polski.

Tłoczyński utracił buławę.

KRAKÓW, 6. IX. (Pat). Dnia 6 bm. odby-ło się na kortach sekcji tenisowej krakow-skiego AZS-u zakończenie turnieju tenisowego o mistrzostwo Polski walką finałową o ty-tul mistrza Polski w grze pojedynczej mied-zy Hebda i Tłoczyńskim.

TYTUŁ MISTRZA POLSKI NA ROK 1932 ZDOBYŁ HEBDA, osiągając bezapelacyjne zwycięstwo nad Tłoczyńskim w stosunku 8:6, 6:3, 6:1. Hebda odniósł zasłużone zwycięstwo górując nad technicznie lepszym przeciwni-kiem spokojną taktyką oraz regularnością.

W pierwszym secie Hebda prowadzi 2:0, następnie gra wyrównanie się 3:3 i 4:4. Hebda dochodzi do 5:4, a nawet 40:30 i set-balla. Jednakże Tłoczyński wyrównuje 5:5 i pro-wadzi nawet 6:5, ale dochodzące zbyt ciężko

Błoga drzemka Wil. O. Z. B.

Boks w Wilnie walczył możnoliwo o uznanie. Zwolennicy pięściarstwa musieli przedewszystkiem przełamać mur obojętności i ignorancji wilnian, utożsamiających boks z „mordobi-ciem” i nie uznających walorów tego sportu, który przecież zdobył uznanie wśród produkujących krajów obu pół-kul. Nareszcie udało się stworzyć pra-cę organizacyjną, skompletować szereg zawodników i w wyrobić publiczność.

Ogromu tej pracy dokonało kilka jednostek, z których przedewszyst-kim należy wymienić p. Kłoczowski-ego kapitana związkowego. Człowiek ten poprosił stworzyć boks w leńskim, poświęcając mu wszystkie chwile, wolne od pracy zawodowej.

Po jego wyjeździe podjął te uciąż-liwą pracę kierownik sekcji bokser-skiej „Pogoni” i kapitan związkowy H. Rutkowski, który również dobrze się zasłużył pięściarstwu wileńskie-mu.

Obecnie, po odejściu p. Rutkow-skiego, w Wil. OZB. zapanował stan błógiwego spokoju, powoli przerażają-cy się w letarg. Jest to tembardziej drażniące, ponieważ inne bokserskie

Trzydniowe boje wioślarzy.

W ubiegłą niedzielę zakończyły się trzy-dniowe regaty międzyklubowe na Wilji, zor-ganizowane przez Wil. Kom. Tow. Wiośl.

Regaty miały uznać za udane pod wzglę-dem organizacyjnym i sportowym. Wyniki, naogół dość nieoczekiwane, podsycały emo-cje licznie zebranej publiczności. Jedynie wal-covery zmniejszają zaciętość walki, w ostat-nim dniu zawodów mieliśmy ich trzy.

W regatach startowały 44 osady.

Wyniki finałów przedstawiają się nastę-pująco:

Czwórki półwioślowe wioślarzy, którzy nie wygrali żadnego biegu. Wygrawa Pogon w składzie: Zjawski, Wojtkiewicz, Bujak, Arlukiewicz i sternik Nowicki M. w czasie 7 m. 17 sek., bijąc na finiszu PKS.

Z OBOZU ŻEGLARSKIEGO

rowogr. „Amarantowej Trójki”.

„Amarantowa Trójka”, 3-cia nowogródzka drużyna harcerzy im. Marszałka Józefa Pił-sudskiego rozbiła swe namioty pod rzęsty w tym roku na „bezdłunnej wyspie” położonej małowrzo na przepięknym jeziorze Troc-kiem.

Na tę to wyspę wyprowadziłem się pewnego słonecznego dnia w poszukiwaniu wrażeń, których też los mi nie poskąpił.

Od sprawności do sprawności.

„Amarantowa Trójka” widziałem na Zło-cie w Wilnie. Wystąpiła z pięknymi okazami swej realnej pracy w postaci szymboka (do normalnych lotów), luków i nart pochodzą-cych z własnej pracy. A teraz obóz żeglarski?

— Czy nie rozpraszają drużyny zbyt-nyo — zagadnąłem z miejsca drużynowego, zaraz po wyładowaniu na wyspie.

— O nie! Jestem zwolennikiem skautingu Małkowskiego — słyszę pełną zapału odpo-wiedź — skautingu opartego o konkretna prace wewnątrz drużyny w myśl zasady: od sprawności do sprawności. Nie uznaje „weżekławatych” bzdur” — pogadankowych. Sprawność uzyskują miłoścy teorii w specjal-nych obozach.

Stawiam zasadę. Słyszalem, że już kilka obozów urzędziła drużyny w tym roku?

Tak! W kursie zimowym w Horodzie-lówce zdobyli chłopy sprawność harcerską (narty same wykonali), w Łuczynie, w Litów-ce (łuki własnego wyrobu) sprawność strzel-ca łucznego, w lotniczym pod Nowogródkiem zająłymi się z prawdziwym samolotem, a potem frawali (w Wilnie) na szymboku własnej konstrukcji. Obecnie bierzemy udział w kursie żeglarskim (mammy samodzielny oboz), aby zdobyć takie sprawności jak: żeglarska, wiosłarska, pływarska.

— A harcerki?

— Pracują z nami współprzecznie, gdyż 2-ga nowogródzka drużyna harcerki im. Elizy Orzeszkowej, jest jak nasza, drużyna poza szkolną.

W obozie.

Na jednej połowie wyspy harcerze, na drugiej harcerki.

— Coś w rodzaju kooedukacji — pytam.

— Nie! Tylko razem bierzemy udział w kursie na półwyspie i bawimy się razem.

Własnie odbywa się zbiórka. W szeregu stajane na głos trąbki także dwuletnie „bobow”, ubrane w mundurek harcerski.

— Trzeci synek—harcerz komendanta obozu i drużynowego. Mówi z dumą, że to małeństwo przechodzi już czwarty oboz w swem krótkim życiu.

— Wiecej jakże? Urodził się w obozie?

— Prawie, że tak — śmieje się komen-dant.

Dzień jest bardzo pracowity. Pobudka o godzinie 6 rano, potem kąpiel, gimnastyka, podniesienie sztandaru, śniadanie i wyjazd obozami na kurs. 6 kilometrów dziennie wioślą chłopy aż do wyspy przedostać się na kurs. A tam praca też niebywała. Żeglowanie, wiosłowanie na łodziach sporto-wych, nauka pływania. W międzyczasie, na wyspie siatkówka i strzelanie z łuku, a wie-czerem pogadanki, trochę muzyki, śpiewy przy ognisku.

Naprawdę praca wre i kipi wśród dtych zuchów.

Ognisko.

Czy może coś większym łchnąć czarem, jak ognisko obozowe? Czy może być coś lepiej kształtującego duszę młodzieży, jak te wieczory spędzane wśród cydów przyrody ojczyznej, wokół płonącego stosu gałęzi? Każ-dą piosenkę wesołą czy smutną, każde słowo rzucane w gawędach przez drużynowego, trafia wprost do duszy, aby przetwarzać ją, doskonalić i uczyć jak należy przyswajając sobie to co jest jej pokarmem — piękno.

O, niewysłowiony czar mają te harcerskie ogniska obozowe!

Ja kło dobrze, że widzę przy nich tak wielu przedstawicieli społeczeństwa miejscowego i zamiejscowego. Niech patrzą jakłem życiem żyje ta młodzież i niech propagują wzniosłą, wspaniałą ideę czynnej miłości bliź-niego, fizycznej i duchowej czystości.

„Amarantowa Trójka”, choć nie śpiewa koncertowo, w pieśni jednak wyraża wszyst-ko co czuje, co przeżywa, bo pieśń własna tworzy...

W każdym obozie powstają nowe pio-senki.

do mety Pierogut (Grodno); drugim był Piet-kiewicz z 3 B. Sap.

Czwórki pań. Bezapelacyjne zwycięstwo wioślarzy AZS-u nad Wil. Tow. Wiośl.

Skład: Mincerówna, Misiewiczówna, Czapliska, Stankiewiczówna i sterniczka Pu-chalska.

Jeżyński pań. 1) Kiejkiewiczówna z Gro-dna — valcover.

Czwórki wagi lekkiej. 1) Wil. Tow. w składzie: Bojarczyk, Polkownik, Niciecki i Pajłowicz i sternik P. Niciecki. Najlepsze-czas dnia 6 m. 45 sek. pomimo, że osada je-chała valcoverem, co należy podkreślić.

Czwórki półwioślowe nowiejusz. PKS bije o 2 łodzie 3 p a c w czasie 7 m. 45 s. w składzie: Zgrządek, Krupowicz, Wasiak, Herman i sternik Ziemięć.

Jedynki pań. Ławie i zbyt nonzalnie kie zwycięstwo wicemistrza Polski Witkowskiego (3 b. sap.) w czasie 7 m. 45 sek. nad Pocobutem (3 pae).

Czwórki pań. Najładniejszy bieg dnia Startują AZS i PKS. Początkowo wysuwa się AZS, następnie dochodzi PKS by po zażar-tych walce ścigać przewagę na mecie o pół łodzi nad AZS w czasie 6 min. 55 sek. Skład zwycięskiej osady: Syrewicz, Menich, Tałol, Wołodźko i sternik Ziemięć.

Ogólna punktacja przyzniosła dość nieoczekiwane zwycięstwo PKS — 35,5 pkt. 2) AZS — 29 pkt., 3) Grodno 10 pkt., 4) Pogon 7 pkt., 5) 3 b. sap 6 pkt., 6) Wil. Tow. 5 pkt 7) 3 pae. 3,5 pkt.

Wyrocznie zwycięzcom nagród przez p. majora Lanauk, prezesa Wil. Kom. Tow. Wiośl. zakończyło trzydniowe zapasy wioś-larzy. w.p.j.

Zwycięstwo K. Chochołowicza.

Doroczny bieg kolarski przez ulice Wilna zorganizowany przez Wil. Tow. C. i M. zgro-madził na starcie pokazną ilość zawodników

Po przebyciu góry Bouffalowej na czolo wysunął się grodnianin Sewiako, atakowany przez Chochołowicza i Jasińskiego. Kolejność po przez ul. Ponarską i Dobrej Rady, zmieniła się na W. Pohulanie, na której przed-zienienie obejmuje Chochołowicz.

Dwaj rywalie zjeżdżają przez ul. Siera-kowskiego, lecz przy ul. Jasińskiego, kolarz grodniański pada i tamie rower. Od tej chwili Chochołowicz nie jest niepokojony przez zawodników i zlekka zmniejsza tempo.

Oto dziewczęta i chłopcy śpiewają własnie pieśń jeziora, która powstała wczoraj (na melodie: „Księżyc na tahtli”):
Księżyc na jeziorze
Znaczy srebra smug,
Radość jest tu z nami,
A nad nami Bóg
Kiedy tak plyniami
Wzdłuż wyspowych drzew,
Księżycowym szlakiem
Plynie słodki śpiew.
Może serce czuje,
O miłości śni,
Ktoś cicho otwiera
Tajemnice drzew.
Ktoś cicho otwiera
I podaje dłoń,
Miętko i pieściwie,
Jak jeziora toń,
i t. d.

Regaty.

Jeżeli nocy minionej, nowo wysrebrzonej blaskami księżycy łódz trockiego jeziora „mięko i pieściwie” działala na dusze czło-wieka, to po nocy też wstał przepojony zło-tem blaskami słońca dzień i w podmuchach czarodziejskiego wiatru i szlaki drgające złotem życiem tańczących wesoło fal...

Wymarzone warunki dla żeglarskich regat.

Do zawodów stanęło 25 uczestników kursu, a wśród nich i nasi herceze.

Z pierwszego biegu wychodzą zwycięsko harcerze, z drugiego to samo, z trzeciego również, dochodzą do półfinału, a wreszcie do finału wchodzi trzech instruktorów i dwóch harcerzy z 3-ciej drużyny im. Marszałka Piłsudskiego. Pobili kilku instruktorów, pobili siedemnastu kursantów, znacznie dłu-żej ćwiczyli się od nich.

Oto czego może dokonać zapał i planowo prowadzona praca.

A trzeba było patrzeć na tych chłopców, jak dźwierż rumpel w jednej a szoch w dru-giej ręce, manewrowali wprawnie wśród szeregu wysep, a rozpalone twarze i pałaja

